

## **Jak Racibórz Dolny został zbiornikiem... z ludzką twarzą**

W połowie września tego roku południową Polskę znów dotknęła powódź. Choć w wielu miejscach miała dramatyczny przebieg, to jej zasięg był nieporównywalny z kataklizmem, który spustoszył południe i zachód kraju w lipcu 1997 r. Wtedy zginęło 56 osób, a straty oszacowano na 3,5 mld dolarów. Pod wodą znalazły się duże nadodrzańskie miasta. To, że tym razem nie powtórzył się scenariusz sprzed 27 lat, mieszkańcy Raciborza, Opola czy Wrocławia zawdzięczają zbiornikowi Racibórz Dolny.

Świadomość ratującej roli zbiornika jest powszechna i przybierała czasem niezwykle, emocjonalne formy. Jedną z nich są kierowane pod adresem zbiornika... podziękowania. "Kochany zbiorniku, dałeś radę", "Uratował Dolny Śląsk wraz z jego stolicą przed katastrofą! Cała Polska jest z Ciebie dumna, tak trzymaj! Nasz dzielny, cichy bohaterze!", "...dziękujemy Tobie, Zbiorniku! Jesteś naszym Avengerem! Wdzięczni Wrocławianie..." - to tylko niektóre z setek wpisów, jakie pojawiły się w sieci, kiedy we wrześniu zbiornik przyjął niewyobrażalne 147 mln metrów sześciennych wody. To skutecznie obniżyło falę powodziową na Odrze. Mało który autor tych wpisów zapewne wiedział, że oddana do użytku w 2020 r. budowla hydrotechniczna powstała w miejscu dwóch małych wiosek należących do gminy Lubomia. Byłem świadkiem emocji, z jakimi musieli poradzić sobie ich mieszkańcy, kiedy decydowały się losy miejscowości, które miały przestać istnieć: Ligoty Tworkowskiej i, szczególnie, Nieboczów.

### **Gdzie jest wójt?**

W połowie 2008 r. na korytarzu Urzędu Gminy w Lubomi spotkałem kolegę ze studiów. Nie widzieliśmy się od ponad dwóch lat. Sympatyczne spotkanie kolega przerwał, kiedy powiedziałem, że jestem dziennikarzem "Nowin Wodzisławskich" i przyjechałem dowiedzieć się tu czegoś ciekawego. "To tyś opisał naszego wójta. Ty jesteś tu persona non grata. Muszę kończyć" - rzucił krótko i... szybko odszedł. Szczerze powiedziawszy, nigdy nie czułem się w lubomskim urzędzie jakimś wyjątkowo nieproszonym gościem. Może tylko wtedy, kiedy opublikowaliśmy artykuł o wójcie Lubomi Czesławie Burku pt. "Gdzie jest wójt?". Stosunki stały się na jakiś czas nieco napięte, gdyż w rzeczonym materiale zwracaliśmy uwagę na częste nieobecności wójta w urzędzie gminy i spowodowaną tym faktem niedostępność władarza dla mieszkańców. Wójt tłumaczył to wówczas m.in. pracą w domu. Jak wyjaśniał, w domowym zaciszu zajmował się zasadami kompensacji, związanymi z budową zbiornika przeciwpowodziowego w Nieboczowach.

### **Kochany zbiorniku... ty wiesz, ile było ludzkich rozterek i obaw, zanim cię wybudowano**

Kiedy zbiornik Racibórz Dolny we wrześniu tego roku przeżywał chwile chwały, mnie przypomniawszy się historia z korytarza lubomskiego urzędu i praca wójta przy

zasadach kompensacji, którą wójt Lubomi tłumaczył w listopadzie 2007 r. swoje nieobecności w urzędzie. Te zasady były punktem wyjścia do negocjacji i ewentualnego porozumienia między Gminą Lubomia, mieszkańcami Nieboczów i Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej (RZGW) w Gliwicach. Negocjacje, które ostatecznie zakończyły się sukcesem, pozwoliły na rozpoczęcie budowy zbiornika. Były trudne, długo nie przynosiły efektu, dochodziło podczas nich do nieczystych zagrań, bo nie wszystkim stronom przyświecał ten sam cel. O ile była zgoda, że zbiornik trzeba wybudować, to rozbieżności dotyczyły metody. Wiadomo było jedno: że aby budowla mogła powstać, wysiedlone muszą zostać dwie wsie, które znajdowały się w czaszy planowanego zbiornika.

## **Jak wysiedlić?**

W tym miejscu warto cofnąć się do powodzi tysiąclecia z 1997 r. Gdy opadła woda i odsłoniła rozmiar katastrofy, kiedy podliczono wszystkie jej koszty, na dobre odżyły dawne, bo sięgające końcówki XIX w., koncepcje budowy dużego zbiornika retencyjnego w pobliżu Raciborza. W 1998 r. uznano, że zbiornik ma powstać w miejscu wspomnianych Nieboczów i Ligoty Tworkowskiej. Jego budowa miała zostać zrealizowana w ramach - zatwierdzonego w 2001 r. - "Programu dla Odry 2006". Malutka Ligota Tworkowska w szczycie swojej potęgi demograficznej liczyła niespełna 200 mieszkańców, nieco większe Nieboczowy około 600. Tych ludzi przed rozpoczęciem realizacji inwestycji należało wyprowadzić z czaszy planowanego zbiornika. Inwestor dążył do realizacji łatwiejszego i tańszego rozwiązania, czyli pojedynczych wysiedleń, polegających na proponowaniu indywidualnego odszkodowania każdemu właścicielowi nieruchomości z osobna. Właściciel nieruchomości, jeśli przystał na taki scenariusz, za wynegocjowane odszkodowanie musiał sobie na nowo ułożyć życie w innym miejscu, czyli poza czaszą zbiornika. W dużym skrócie rola inwestora w takiej transakcji kończyła się na wypłaceniu odszkodowania i wskazaniu terminu, do którego należy opuścić nieruchomość. Cała reszta, czyli wybudowanie nowego lokum lub jego zakup należała do tego, kto odszkodowanie otrzymał. To było w interesie inwestora, czyli ostatecznie Skarbu Państwa. Indywidualne wysiedlenia mieszkańców małej Ligoty ruszyły dość szybko. W specjalnej ankiecie przygotowanej przez inwestora 75% mieszkańców wyraziło zgodę na wysiedlenie pod warunkiem otrzymania satysfakcjonującego odszkodowania. Wielu z nich przeprowadziło się do Grabówki, niewielkiego sołectwa znajdującego się również w gminie Lubomia. Tu później wybudowana została kaplica, która została wyposażona w kilka elementów pochodzących z wyburzonej kaplicy w Ligocie. W Grabówce powstał również Wiejski Dom Kultury, w którym zrobiono izbę pamięci Ligoty Tworkowskiej. W niej spotykają się czasem mieszkańcy nieistniejącej już wsi. Wspominają dawne miejsca zamieszkania, dawnych sąsiadów, dawne zwyczaje. "Ludzie spotykali się w sklepiku, gdzie zawsze z rana były świeże bułeczki i pachnący chleb z lubomskiej piekarni. Pamiętam stary mały sklepik, ale potem wybudowano piękny, duży obok OSP, w którym pracowałam. Remiza to było centrum spotkań mężczyzn, o tak!" - opowiadała po latach "Nowinom Wodzisławskim" Iwona Świerczek, która opiekuje się izbą pamięci.

## **Dylematy**

Mieszkańcy większych Nieboczów swoją wieś chcieli zachować. W ankiecie aż 88% mieszkańców sprzeciwiło się wysiedleniom. Jeszcze w 1998 r. założyli Społeczny

Komitet Obrony Mieszkańców Wsi Nieboczowy. Cztery lata później sformalizowali swój ruch, powołując do życia Stowarzyszenie na Rzecz Obrony przed Wysiedleniem Wsi Nieboczowy. Zaproponowało ono kilka koncepcji budowy zbiornika, które ocaliłyby wieś. Jedne zakładały budowę zbiornika w nieco innym miejscu, inne, że Nieboczowy miały zostać otoczone wałem przeciwpowodziowym. Koncepcja ta, najmocniej forsowana przez Stowarzyszenie, od początku wydawała się mało realna. Została odrzucona, a pozostałe koncepcje inwestor, czyli RZGW Gliwice, uznawał za zbyt kosztowne. W każdym razie - i to trzeba podkreślić - mieszkańcy Nieboczów nie byli przeciw budowie zbiornika. Nie chcieli jedynie, by powstał on ich kosztem. Z biegiem czasu stawało się jasne, że nie uda się obronić Nieboczów w ich dotychczasowym miejscu. I to mimo tego, że okoniem stanęli nie tylko mieszkańcy, ale też władze Gminy Lubomia. Wójt gminy Czesław Burek odmówił wydania decyzji lokalizacyjnej dla zbiornika. Postąpił zgodnie z wolą mieszkańców Nieboczów. Wiele lat później przyznał, że w rozmowach z mieszkańcami przekonywał, aby zmienili zdanie, żeby zamiast protestować przeciw wysiedleniu, zgodzili się na wspólne przenosiny w inne miejsce, bo takie podejście pozwoli dyktować inwestorowi warunki. "Mówiłem, że wieś i tak zginie śmiercią naturalną przez brak możliwości budowania i przez sukcesywne wykupy, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto sprzeda swoją ziemię. Od jednej z rodzin usłyszałem, że jak wydam decyzję lokalizacyjną, to będę zdrajcą. Później okazało się, że ta rodzina przeniosła się jako jedna z pierwszych. Dla mnie to był szok" - mówił "Nowinom Wodzisławskim" w 2015 r. Czesław Burek.

### **"Na zebraniach ludzie mocni, a potajemnie domy sprzedają"**

Decyzji ostatecznie nie wydał, za to w lipcu 2004 r. zrobił to zastępczo ówczesny wojewoda śląski Lechosław Jarzębski, który w dodatku nadał decyzji rygor natychmiastowej wykonalności. To oznaczało, że wysiedlenia Nieboczów nie uda się powstrzymać. Zaczęły się pierwsze dobrowolne wyprowadzki. Pojawiły się opinie, że w podjęciu decyzji pomagały zawołowane groźby ludzi odpowiedzialnych za przekonywanie mieszkańców do przyjęcia dobrowolnych odszkodowań: "jak nie pójdziecie po dobroci, to się was wywłaszczy, a wtedy nie zobaczycie takich pieniędzy jak teraz". Niektórych udało się "przekonać". Ze wsi wyprowadzały się kolejne rodziny. Miały dość gry nerwów. "Ubyło nas już 20 procent. Ludzie na zebraniach są mocni, a potajemnie sprzedają swoje domy RZGW. Idziemy na przesiedlenie" - miał na przełomie 2006 i 2007 r. powiedzieć wójtowi sołtys Nieboczów Łucjan Wendelberger. W efekcie na początku roku 2007 Stowarzyszenie Obrony przed Wysiedleniem Wsi Nieboczowy zmieniło nazwę. Zarejestrowano Stowarzyszenie na Rzecz Odtworzenia i Rozwoju Wsi Nieboczowy. Było to pokłosiem narodzin koncepcji przenosin wsi, a w zasadzie jej odtworzenia - bo wsi nie da się przecież literalnie przenieść - w innym miejscu. Koncepcja wydawała się tak fantastyczna, że część Nieboczowików niezbyt w nią wierzyła. Najbardziej wytrwali i uparci zapowiadali, że zgodzą się wyłącznie na wspólne przenosiny w wybrane razem miejsce - do nowych Nieboczów. A te, decyzją mieszkańców, miały powstać 8 kilometrów od tych dotychczasowych, na Dąbrowach w Syryni. Nadal w granicach gminy Lubomia.

### **Wieś na uboczu**

Niebozczowików ich miejscowość spajała. Odwiedziłem wiele większych i mniejszych wsi, ale Niebozczowy były na swój sposób wyjątkowe, przynajmniej w skali mocno zurbanizowanego Górnego Śląska. Tam, w starych Niebozczowach, ludzie jakoś tak bardziej trzymali się razem, niż gdzie indziej. Może wpływ na to miało miejsce, w którym przyszło im żyć? Wieś zlokalizowana była na uboczu, w dolinie Odry. W swojej długiej historii - wieś powstała już w pierwszej połowie XIII w., jako osada flisaków i drwali - Niebozczowy były często zalewane przez Odrę. Mieszkańcy potrafili jednak z tym jakoś żyć, nigdy, nawet po najbardziej katastrofalnych powodziach nie przyszło im do głowy, by się stąd dobrowolnie wynieść. Przywykli do życia rytmem Odry. Taką wsią na uboczu Niebozczowy były nawet na początku XXI w. Żeby tam dojechać, trzeba było na lubomskim Paprotniku odbić w bok. Nieopodal piekarni GS-u należało zjechać z głównej drogi, łączącej powiat wodzisławski z Raciborzem. Po pokonaniu przejazdu kolejowego na nasypie oraz mocnego zakrętu w prawo trzeba było przejechać jeszcze koło wyrobisk żwirowych. Po kilometrze mijano się wreszcie znak drogowy z nazwą wsi. O tym, że trafiło się do Niebozczów, świadczyło również boisko lokalnego klubu piłkarskiego. Znajdowało się na wjeździe do wsi, po prawej stronie drogi. Nim kierowca dostrzegł znak drogowy z nazwą "Niebozczowy", to z daleka widział budynek klubowy. Pomalowany seledynową farbą był nie do przeoczenia. Przy boisku mijano się zieloną bramę i widniejący nad nią biały napis "LKS ODRA NIEBOCZOWY". Krętą ulicą Wiejską dojeżdżało się do centrum społecznego Niebozczów, gdzie stała remiza ze sklepem, a kawałek dalej ładny, murowany kościół św. Józefa Robotnika z początku lat 30-tych ubiegłego wieku. Było też parterowe przedszkole. A przy ul. Rzecznej funkcjonował Ośrodek Wypoczynkowy Raj. Powstał w czasach PRL-u. Składał się z drewnianych domków letniskowych, które nosiły nazwy pospolitych kwiatów. Stały więc w szeregu, jeden przy drugim, "Krokus", "Bratek", "Tulipan" itp. Była też plaża, basen, kręta zjeżdżalnia, drink bar z dyskoteką. W czasach świetności Raj był chętnie odwiedzany. Latem, zwłaszcza w weekendy, trudno było tu znaleźć wolne miejsce. Generalnie jednak wieś była swoistą enklawą, która żyła swoim rytmem, trochę na uboczu toczącego się wokół życia. To czyniło ją wyjątkową. Dopiero spędzając tu trochę czasu, można było zrozumieć skąd w jej mieszkańcach tak ogromne przywiązanie do tego miejsca.

### **Mojżesz z Niebozczów**

Jedną z najważniejszych postaci Niebozczów przełomu wieków był sołtys wsi Łucjan Wendelberger. Człowiek orkiestra - społecznik, działacz sportowy. Niebozczowski Mojżesz, jak go po latach nazwał wójt Lubomi Czesław Burek. Poznałem go w 2008 r. Z początku wydał mi się dość nieprzystępny. Nie przepadał za dziennikarzami. Uważał, że nie rozumieją mieszkańców Niebozczów. Dla przyjezdnych, ludzi spoza tej miejscowości, nie było zrozumiałe, dlaczego ci Niebozczowicy tak się upierają: najpierw nie chcieli się w ogóle przenieść, potem wymyślili przenosiny całej wsi. Uważano, że przez swój upór blokują budowę tak strategicznie ważnego obiektu. Chciałem lepiej poznać ich stanowisko. A że sam wychowałem się w niewielkiej wsi, to chyba było mi łatwiej odnaleźć się w tym niezwykłym miejscu. Zacząłem więc tam przyjeżdżać. Podczas jednej z wizyt spotkałem sołtysa. Pamiętam spotkanie na ławce ustawionej, przy ganku jego domu. W trakcie długiej rozmowy, sołtys objaśnił swoje stanowisko, które wyrażało postawy wielu mieszkańców. "Obcy nas nie rozumieją, a niekiedy atakują za to, że nie chcemy się wynieść, ale liczymy chociaż na zrozumienie naszych Nowin". Wendelbergerowi chodziło o to, by ktoś rzetelnie

przedstawił stanowisko mieszkańców. Ich uczucia, rozterki. I ogromne obawy, jak to przyjdzie żyć gdzie indziej, gdzieś poza doliną Odry.

Idea przenosin całej miejscowości stała się życiowym zadaniem Wendelbergera. Martwił się, czy uda się je zrealizować. Kiedy inwestor przystał w końcu na przenosiny całej wsi, jednym z warunków było to, że chęć na wspólną przeprowadzkę musi wyrazić określona, minimalna liczba gospodarstw. W toku kolejnych negocjacji ustalono, że ma to być co najmniej 35 gospodarstw. Chodziło o to, by wieś było w ogóle dla kogo odbudowywać. Założenie logiczne, ale tkwiła w nim zarazem pułapka. Wystarczyło przecież, że z frontu wspólnych przenosin wykruszy się część mieszkańców. Byłoby po temacie. Wieś by nie powstała, a inwestor miałby wolne ręce w realizacji indywidualnych wysiedleń. Wendelberger zabiegał więc, aby minimum udało się osiągnąć. Walczył na froncie wewnętrznym, podtrzymując mieszkańców na duchu. Walczył również na froncie zewnętrznym, przypominając dosadnie urzędnikom odpowiedzialnym za budowę zbiornika, że Nieboczowy muszą zostać odtworzone. Dobrze wiedział, że przedłużająca się procedura rozpoczęcia budowy zbiornika zmniejsza szanse na sukces przenosin wsi. Bo oznacza, że głowach kolejnych mieszkańców pojawi się wątpliwość. A przecież na stołach wciąż leżały propozycje indywidualnych przenosin. Miał świadomość tego, o co idzie gra. Do tego tu i ówdzie pojawiały się oszczercze opinie, że sołtys innych do wspólnej przeprowadzki zachęca, a sam już rzekomo kupił dom i działki gdzie indziej. Wendelberger dźwigał na sobie ciężkie brzemie. Trudna walka o Nieboczowy musiała w końcu odbić się na nim samym. Ciężko zachorował. Mimo tego nadal był aktywny. Przede wszystkim starał się podtrzymać u swoich krajan przekonanie, że odbudowa wsi jest realna. Był jak biblijny Mojżesz. Bo rozpoczął wyprowadzkę swojego ludu, ale do odtworzonych Nieboczów już go nie wprowadził. Zmarł w grudniu 2011 r. "Kiedy na trzy tygodnie przed śmiercią odwiedziłem go w jego rodzinnym domu w Nieboczowach, ściszym głosem mówił o nowej wsi Nieboczowy. Na koniec rozmowy powiedział mi: "Pamiętaj, nie daj się "wykiwać" z tą naszą wsią". Zabrzmiało to, jak pożegnanie, czuł, że już nie pomoże Nieboczowom. Pozostał jednak jego wielki testament - uratować i przywrócić blask Jego Wsi w nowym miejscu – wybudować nowe Nieboczowy na miarę Jego marzeń." - jakiś czas po śmierci sołtysa wspominał Czesław Burek.

Pierwsze domy w nowych Nieboczowach zasiedlono kilka lat później, pod koniec 2015 r. Jako jedni z pierwsi wprowadzili się do nich najbliżsi sołtysa. Kilka lat później jedną z głównych ulic dojazdowych do odtworzonych Nieboczów nazwano ul. Wendelbergera, na cześć legendarnego dziś sołtysa.

## **Zebrania w remizie**

Wendelberger z zawodu był górnikiem. Ślężakiem twardo stąpającym po ziemi, konsekwentnym i raczej nieustępliwym. Stał się liderem w sposób, można rzec, naturalny. Nie miał obaw by na "salonach" mówić słuchaczom trudne rzeczy. O jego nieustępliwości w zasadniczych sprawach przekonywali się wysocy rangą urzędnicy i decydenci, a czasem także mieszkańcy, choćby na zebraniach, które co jakiś czas odbywały się w dawnej nieboczowskiej remizie. Dotyczyły one budowy zbiornika i przenosin wsi. W piętrowym budynku remizy mieszkańcy spotykali się z szefami RZGW w Gliwicach, urzędnikami Wojewody Śląskiego, czasem z posłami, a bywało, że i z urzędnikami warszawskich ministerstw. Tam, w sali tanecznej, mieszkańcom

przedstawiane były wstępne propozycje dotyczące wysiedleń. Prawie zawsze przebiegały w napiętej atmosferze. Zawsze uczestniczyło w nich sporo ludzi. Wszak sprawy tam poruszane dotyczyły ich przyszłości. Siedzący przy stole, w centrum sceny, na podwyższeniu, notable nie mieli łatwego zadania. Musieli odpierać wiele zarzutów.

Na jedno z takich zebrań mocno spóźnił się wójt Lubomi. Pełna sala mieszkańców. Goście z Gliwic i Katowic mieli przedstawić swoje propozycje dotyczące przesiedleń. A wójta brak. Jego obecność była zaś konieczna. Burek nie tylko miał odwagę perswadować mieszkańcom (a więc własnym wyborcom), że ślepy opór nie ma szans powodzenia, ale też nadzwyczaj skutecznie radził sobie z przedstawicielami inwestora. Jego obecność na spotkaniu była nieodzowna również dlatego, że rozmowy dotyczyły miały nie tylko majątku mieszkańców, ale też mienia gminy, w tym odszkodowań za wszystkie obiekty użyteczności publicznej, drogi itp. Kiedy więc wszyscy niecierpliwie i z zaniepokojeniem wyglądali wójta, ten wreszcie, po kilkudziesięciu minutach oczekiwania, wpadł na salę, pewnym krokiem podążył na mównicę i wyłożył, że dopadły go... problemy jelitowe. Sala najpierw w szoku, szybko wybuchła śmiechem, bo wójt objaśnił sprawę za pomocą znanego przysłowia. A ja do dziś zastanawiam się, czy powodem opóźnienia, aby na pewno były problemy zdrowotne wójta, czy też może chęć, by decydenci przed oficjalnym zebraniem mieli możliwość bezpośredniego spotkania i zmierzenia się z argumentami Nieboczowików. A może chodziło o rozładowanie napiętej atmosfery?

## **Twardy gracz**

Czesław Burek to kolejna postać, która miała ogromny wpływ na to, że przenosiny mieszkańców Nieboczów odbyły się w taki, a nie inny sposób. Wójtem został na początku 2001 r. Trochę niespodziewanie. Od 1990 r. Lubomią rządził Andrzej Osiecki. Wójtów wybierali wtedy nie mieszkańcy gmin w głosowaniu powszechnym, ale radni. W grudniu 2000 r. Osiecki dość niespodziewanie zrezygnował z funkcji wójta, a rada gminy na jego następcę wskazała dotychczasowego zastępcę, właśnie Czesława Burka. Wójtem jest do dziś, a więc od 24 lat, ale apogeum jego rządów przypadło na czas przygotowań do budowy zbiornika. Do Lubomi przyjeżdżały wtedy delegacje RZGW, ministerstw, pełnomocnik rządu ds. budowy zbiornika, którym został Wojewoda Dolnośląski. A także przedstawiciele Banku Światowego, z którym w 2007 r. rząd podpisał umowę na finansowanie (w znacznej części) budowy zbiornika.

Burek dla wszystkich był wymagającym partnerem do rozmów. Z jednej strony wyposażonym w odpowiednią wiedzę, zwłaszcza z zakresu prawa (jest doktorem nauk prawnych), z drugiej strony charakternym. Kiedy trzeba było, bez ogródek potrafił powiedzieć adwersarzowi, co myśli o jego działaniach czy propozycjach. Używając terminologii piłkarskiej, Burek - dawniej piłkarz Naprzodu Syrynia - w razie potrzeby "nie odstawiał nogi". A podczas negocjacji w sprawie odbudowy wsi nie było miejsca na "miękką grę". Przekonał się o tym m.in. jeden z ówczesnych wicedyrektorów RZGW Gliwice. Panowie dobrze się znali z przeszłości. To nie przeszkodziło wójtowi, w jednym z wywiadów, nazwać dyrektora Biura Wdrażania Projektu Budowy Zbiornika Racibórz Dolny osobą, która nie jest odpowiednia do budowy zbiornika. I to w wyjątkowo mocnych słowach. Chodziło o opóźnienia

związane z odtworzeniem wsi. Kiedy jednak sytuacja tego wymagała, wódarz Lubomi potrafił wykazać się również koncyliacyjnym nastawieniem.

## **Przeciąganie liny**

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI w. w gabinecie Burka bywałem bardzo często. Przede wszystkim po to, by dowiedzieć się, co nowego słychać w sprawie zbiornika i Nieboczów. Bo to wójt negocjował, z inwestorem i całą armią jego urzędników, warunki przeniesienia wsi i sfinansowania tego przedsięwzięcia. Spornych kwestii było sporo. Począwszy od tego, kto ma wybudować wieś. Inwestor, czyli RZGW Gliwice czy gmina Lubomia? Czy wieś (jej infrastruktura) ma zostać wybudowana tylko za środki z odszkodowań, jakie gmina otrzymała od RZGW za pozostawiony w Nieboczowach majątek komunalny? A może zostaną wyasygnowane jakieś dodatkowe pieniądze? Jaki ma być standard wsi? Za co inwestor wypłaci gminie odszkodowania? Np. początkowo RZGW stało na stanowisku, że skoro zbiornik Racibórz będzie zbiornikiem suchym, to przecież nie za wszystkie drogi gminne trzeba wypłacić gminie odszkodowanie. Bo część z nich, tych, które nie były potrzebne inwestorowi, pozostanie nienaruszonych i gmina nadal będzie mogła z nich korzystać. Na co gmina nie zamierzała przystać, bo jej z kolei drogi w środku zbiornika nie były już do niczego potrzebne.

Przeciąganie liny między inwestorem a mieszkańcami i samorządem gminy trwało nie tygodnie, nie miesiące, ale lata. Trzeba było nie tylko odpowiedniej wiedzy, ale też charakteru, by nie mieć obaw przed stawianiem swoich oczekiwań ministrowi czy pełnomocnikowi rządu. I wyczucia, by wiedzieć, kiedy być nieugiętym, a kiedy jednak nieco ustąpić. Stronie społeczno-samorządowej chodziło w nich o to, żeby za bezpieczeństwo Wrocławia czy Opola nie musieli płacić mieszkańcy Nieboczów i gminy. Płacić nie tylko stratami finansowymi, ale również społecznymi i kulturowymi. Inwestor długo wydawał się tego nie rozumieć. Albo nie chciał zrozumieć.

Wymagające negocjacje trwały od połowy 2007 r. przez sześć lat. Przełom nastąpił dopiero około 2012 r. RZGW w Gliwicach, w którym zmienił się szef, zaczęło realnie wspierać dążenia do odbudowy wsi. Negocjacje zakończyły się sukcesem w marcu 2013 r. W tym czasie zmieniali się ministrowie, dyrektorzy RZGW, wojewodowie. W końcu jednak efekt został osiągnięty. W ciągu następnych prawie 6 lat powstała wieś z infrastrukturą publiczną wartą około 60 mln zł, którą w zdecydowanej większości sfinansowało RZGW oraz Bank Światowy. Dopiero zakończone sukcesem odtworzenie Nieboczów i przesiedlenie tam mieszkańców umożliwiło rozpoczęcie budowy zbiornika.

## **Przesiedlenie z ludzką twarzą**

W Nieboczowach powstał również kościół, którego budowniczym był ks. Mariusz Pacwa. A także odrębna parafia, co początkowo nie było wcale oczywiste, zważywszy na to, że odtworzona wieś miała być jednak znacznie uboższa w ludność, niż stare Nieboczowy. Najmniejsza w tamtym czasie parafia w Polsce, w Siedlątkowie w województwie łódzkim, liczyła 180 dusz. Tyle samo mniej więcej, a może i mniej, miała liczyć również odtworzona wieś.

W tej sytuacji kuria poważnie zastanawiała się nad sensem istnienia parafii w nowym miejscu. Na początku 2013 r. wójt wspólnie z mieszkańcami "kolędowali" w tej

sprawie u ówczesnego metropolity katowickiego abp. Wiktora Skworca. Ostatecznie parafię uratowano. Po latach, kiedy w 2018 r. uroczyście święcono nowy nieboczowski kościół, Burek wspominał, że miał obawy o zgodę Skworca. Tym większe, kiedy dowiedział się, że w przeszłości arcybiskup był ekonomem, więc potrafił liczyć. "Przyjechaliśmy do arcybiskupa w środę 23 stycznia 2013 roku. Pół godziny i sprawa była załatwiona. My się tak nieswojo czuliśmy, że nie wiedzieliśmy, czy się cieszyć. Mówię: "Ale arcybiskupie, to już wszystko?". "Tak, dostaniecie dekret" - opowiadał w 2018 r. Gościowi Niedzielnemu Czesław Burek.

Przeniesiono również cmentarz, co wiązało się z masową ekshumacją prawie 600 ludzkich szczątków. Była to jedna z największych ekshumacji w naszym kraju po II wojnie światowej. Operacja była niezwykle skomplikowana i trudna emocjonalnie dla mieszkańców. Jej wykonawcy musieli wykazać się najwyższą empatią. Był to kolejny, ważny element układanki, która złożyła się na kompletne przenosiny wsi. Przedstawiciele Banku Światowego podkreślali później, że przesiedlenie Nieboczów za zgodą ich mieszkańców, wraz z budową nowej wsi, to wzorcowy przykład przesiedlenia z ludzką twarzą. I to nie tylko w skali kraju, ale również na skalę europejską i światową.

Ostatecznie w odtworzonych Nieboczowach osiadło na początku ponad 50 rodzin - około 200 mieszkańców. Zamieszkali przy ulicach, które nazywają się tak samo, jak w dawnych Nieboczowach. Zamieszkali nawet obok tych samych sąsiadów, co dawniej. Do ich dyspozycji oddano nie tylko nowe drogi z oświetleniem, kościół i cmentarz, ale też Wiejski Dom Kultury z remizą, ośrodek sportowo-rekreacyjny z boiskiem o sztucznej nawierzchni, piękny park z placami zabaw i wodnym zbiornikiem rekreacyjnym z wyspą. Wieś stała się niezwykle atrakcyjnym miejscem zamieszkania. "Czasem nocą przyjeżdżali tu ci, którzy zdecydowali się na indywidualne wysiedlenia. Przyjeżdżali pod osłoną nocy zobaczyć, jak wygląda wieś. Chyba żałują, że nie wytrzymali" - przyznawali mieszkańcy odtworzonych Nieboczów.

Wyżej wspomniałem dwie postacie: Łucjana Wendelbergera i Czesława Burka. Miały one ogromny wpływ na odtworzenie Nieboczów. Obie się uzupełniały. Nieustępliwość Wendelbergra, uzupełniał spryt Burka. Sołtysowe ukochanie wsi, wójt wspierał ogromną wiedzą prawniczą. "Znałem dobrze Lucka, bo tak się do niego zwracano, od roku 2002. Nie od razu przypadliśmy sobie do gustu. Był człowiekiem twardym, konsekwentnym i czasem nieustępliwym, a że ja coś tam z tych cech posiadam, "trafił swój na swego". Nie znaliśmy się wcześniej, więc mając podobne charaktery, dopiero się docieraliśmy" - wspominał Wendelbergera po jego śmierci Czesław Burek.

Cichych bohaterów było jednak znacznie więcej – to zwyczajni mieszkańcy, którzy wytrzymali wiele lat napięć, rozterek, chwil zwątpienia. To im zadedykowano jeden z pierwszych budynków, który został posadowiony w centrum wsi. Wiejski Dom Kultury z remizą i przedszkolem publicznym nazwano "Domem im. Bohaterskich Nieboczowików". Jak wyjaśniał wójt, na pamiątkę i w hołdzie mieszkańcom Nieboczów, za ich odważną i nieugiętą walkę o "małą ojczyznę".

## Epilog



W listopadzie 2024. w Koszęcinie odbyło się tradycyjne Forum Sołtysów Województwa Śląskiego. Podczas tego wydarzenia wręczono nagrody laureatom konkursu "Piękna wieś województwa śląskiego". Na sam koniec, kiedy wszystkie laury zostały wręczone, na scenę w dawnej kaplicy Zamku w Koszęcinie, zaproszono delegację Gminy Lubomia. Skromną, bo dwuosobową. Pod nieobecność złożonego chorobą wójta Czesława Burka, zastępcy wójta gminy Bogdanowi Burkowi towarzyszyła sołtys Nieboczów Barbara Mazurek, córka Łucjana Wendelbergera. Od organizatorów Forum odebrała Wyróżnienie Specjalne Marszałka Województwa Śląskiego dla Wsi Nieboczowy, przyznane za wytrwałe dążenie mieszkańców do ocalenia swojej tożsamości, jedności i tradycji. Delegacja Gminy Lubomia i Nieboczów otrzymała rzesiste brawa od wszystkich obecnych. Doceniono nie tylko wysiłek Nieboczowików, dążących do ocalenia wsi, ale również ich gotowość do poświęcenia. Mazurek powiedziała wtedy, że dla nich, Nieboczowików, Nieboczowy, niezależnie gdzie się znajdują, czy w nowym miejscu, czy tam gdzie były przez ponad siedem wieków, to zawsze wieś piękna, o wyjątkowych walorach przyrodniczych, kulturowych. Jak wielu innych mieszkańców, bała się, że wieś zniknie nie tylko z mapy, ale też z ludzkich serc. "Jednak wielu hardych mieszkańców uchroniło przed zatraceniem tego, co się kocha od dziecięcych lat. Bo tak naprawdę Nieboczowy są w nas. Również dzięki temu, po długiej walce, udało się przenieść wieś w nowe miejsce, gdzie nadal budujemy własną tożsamość. W tym roku, w połowie września, Zbiornik Racibórz Dolny uchronił wiele miejsc przed powodzią. Opuściliśmy ziemię zamieszkiwaną przez wiele pokoleń naszych przodków, by uzyskać wyższy cel, jakim jest ochrona przeciwpowodziowa około 2,5 miliona mieszkańców Polski" - powiedziała Barbara Mazurek.